16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, czerwiec 1932 r. Nr. 8.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe w soboty od 5 — 6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

Idziemy w życie.

Dziwna to instytucja matura. Kilka dni trwa i przecież tak gruntownych przemian dokonuje, jak żadne prawie przeżycie. Ucznia, szarą, bezimienną, zakrzyczaną istotę, zmienia w czarodziejski sposób na mężczyznę, na człowieka, który musi o sobie sam decydować. W ciągu tych paru dni musi on się nauczyć myśleć poważnie o swej przyszłości i w tym okresie, stojąc jak Herakles na rozstajnych drogach, musi jedną z nich wybrać.

Stanęliśmy i my przed labiryntem dróg i bezdroży, z wielkim trudem orjentując się wśród prądów współczesnego życia. Jest to stan niemal wyjątkowy, trafiliśmy bowiem na epokowy przełom. Jak można już wnosić, okres wojny światowej będzie w dziejach ludzkości większem wydarzeniem, niż wędrówka ludów. Przełom dzisiejszy jest powszechny: przyjmują się nowe programy, przeżywają się stare przekonania i idee społeczne, a w ich miejsce wrasta w narody, jako główny motor działania, nacjonalizm i reakcja trzeźwo myślących — pacyfizm, zachodzi coraz niżej na firmamencie piękna — nowa sztuka. Obserwujemy dwa ciekawe fakty. Zupełnie widocznie życie się zmienia, coraz szersze sfery społeczeństwa ogarnia wspaniały pochód postępu, a z drugiej strony w oczach naszych przeżywa się dopiero co powstała nowa kultura, w naszych oczach tragikomiczny człowiek współczesny pada ofiarą swych gigantycznych zamierzeń, nie mogąc maszyną, ni systematem cyfr uszczęśliwić świata.

W tej nowej kulturze widać już bardzo wyraźnie cechy rozkładu. Wyczerpały się wszelkie idee, społeczeństwa popadły w marazm, zasklepiając się w błędnem kole dysproporcyj społecznych. Na arenę życia wybiegają masy z naszego już pokolenia i żyją na stopie przeciętności. Nie widać wśród nich zawiązków na przyszłych Edisonów i Einsteinów. Wszystko stoi na poziomie miernoty, cała plejada artystów, poetów, filozofów, techników, odczuwają na sobie skutki błędów w założeniach naszej cywilizacji.

Wchodzimy więc i my w chaos współczesnej kultury, wchodzimy tam z pełnem przeświadczeniem, że mamy stać się materjałem twórczym. Wierzymy, że stan dzisiejszy to nie wynik przeżycia się i degeneracji społeczeństw europejskich, mamy przekonanie, że od zachodu naszej cywilizacji, która jest — jak uczą nas dzieje — koniecznością historyczną, dzielą nas długie wieki. Idziemy w życie z przekonaniem, że nasze pokolenie stanie na wysokości zadania i przemieni oblicze świata, stwarzając i odradzając, jako najwyższy szczebel życia, przesyconą ideami postępu kulturę XX. wieku.

Odchodzą.

Redakcja naszego pisma żegna swych członków założycieli ***Jana Kwoczyńskiego i Stefana Silbigera.*** *Pracy redakcyjnej jęli się jako młodociani uczniowie klasy szóstej, wprowadzając przez to w życie ideę pracy społecznej, myśli i słowa wcielając w czyn. Pismo nasze stało się dla uczniów bliskiem i miłem. Wyrażali w niem uczniowie swe radości i troski studenckiego życia, dole i niedole. „Czyn" dawał na swych łamach pole do popisu i rozwoju młodych nieznanych talentów. Podniósł poziom intelektualny młodzieży, zainteresował i zachęcił do współpracy nawet uczniów innych miast. Dowodem uznania dla naszego pisma jest to, że pisali do niego i profesorowie, uważając „Czyn" za godne pole dla swych artykułów.*

Prawie przez trzy lata pracowali członkowie założyciele zachęcając innych do współpracy. Byli głównie kierującymi we wszystkich związanych z redakcją czynnościach. Założyciele nasi mieli wiele trudności do zwalczenia, a nawet nie rzadko musieli znosić przykrości, jednak niezrażeni, z męskim prawdziwie hartem i nieugiętą wolą trwali przy powziętym zadaniu i prowadzili swą ukochaną pracę. Odchodzą od nas zmuszeni nawałem innych nie mniej szlachetnych zajęć. Tracimy w nich złotych współpracowników, o samodzielnym talencie. Mamy iść teraz o własnych siłach. Mamy prowadzić samodzielnie rozpoczęte przez nich dzieło. Spodziewamy się jednak, że członkowie — założyciele zapomnieć o nas nie potrafią, że „Czyn", twór ich myśli i ich trudu, będzie im zawsze drogi. Prosimy by nadal w miarę czasu współpracowali z nami i nie szczędzili nam swych bogatych w doświadczenie rad.

Żegnając ich wyrażamy im uczucia najserdeczniejszej wdzięczności, uznania i szacunku. Imiona Jana Kwoczyńskiego i Stefana Silbigera, pozostaną w naszej pamięci, jako imiona studentów — obywateli imających się w miarę sił i stosownej do swego zawodu pracy społecznej. Imiona ich będą wyryte złotemi głoskami nietylko w dziejach „Czynu", ale w dziejach młodzieży naszego miasta.

Redakcja.

Konieczność wykształcenia ekonomicznego w rozwoju mocarstwowym Polski.

Kiedy zastanawiamy się nad warunkami, w jakich rozwija się życie gospodarcze Polski, to przyznać musimy, że są one wyjątkowo pomyślne. Polska, leżąca w strefie sprzyjającego pracy klimatu, posiada nadto dogodne ukształtowanie pionowe, szereg spławnych rzek, bogactwa mineralne, oczekujące eksploatacji, a przedewszystkiem urodzajną glebę. Cały więc kompleks wymienionych wyżej warunków powinien się przyczynić do rozwoju potężnego przemysłu i handlu, opartego na wzorowem rolnictwie. Jeżeli tak nie jest, to niepowodzenie gospodarcze Polski musimy tłumaczyć sobie złą organizacją i nieproduktywnością pracy obywateli. W Polsce bowiem jest wiele niedomagań i braków, które możnaby powoli usunąć.

Mamy wiele do zrobienia w dziedzinie intensyfikacji naszego rolnictwa, rozwoju hodowli racjonalnej, eksploatacji bogactw, w rozszerzeniu terenów uprawy na obszary, leżące do dziś odłogiem na Polesiu i Wołyniu przedewszystkiem, a dalej inne ziemie kresowe czekają ręki wykształconego rolnika. Podnosząc rolnictwo, podstawę życia gospodarczego, powinniśmy dążyć do wytworzenia typu człowieka normalnego, zdolnego do pracy, osiągającego możliwe na ziemi szczęście, pracującego dla dobra własnego i ogólnego.

Jeżeli przyjrzymy się naszemu handlowi, tak wewnętrznemu, jak i zagranicznemu, widzimy w nim wiele błędów, jak niesolidność, niepunktualność i kompromitujące niedotrzymywanie umów. Pierwszą i najważniejszą przyczyną naszego upośledzenia gospodarczego jest brak tradycji wiekowej, brak wrodzonej inicjatywy i przedsiębiorczości u Polaków, którzy stają się dobrymi pracownikami u obcych, lecz rzadko kiedy obdarzeni są śmiałym gestem gospodarczym u siebie w kraju. Drugą przyczyną jest to, że ludzie kierujący placówkami życia gospodarczego albo nie są Polakami, albo też kierują się w swej działalności względami własnego dorywczego interesu, a nie zasadami obywatelskiemi.

Jasną jest rzeczą, że chcąc wzmocnić fundamenty naszej państwowości, pragnąc tak zmienić nasze warunki, abyśmy w kraju mogli utrzymać liczną ludność, któraby osiągając coraz wyższy stopień kultury i cywilizacji, dotrzymała kroku innym narodom w pochodzie ewolucyjnym, musimy handel obsadzić fachowcami o

uświadomieniu obywatelskiem, a więc przedewszystkiem rozpowszechnić wykształcenie i wychowanie ekonomiczne wśród młodzieży.

Widzi się w ostatnich czasach zn...czny przypływ młodzieży do szkół zawodowych. Jest to objaw bardzo pocieszający, nie ulega bowiem wątpliwości, że musimy mieć jak najwięcej ludzi przygotowanych do pracy w rolnictwie, przemyśle i handlu, a nie wypuszczać, jak dotychczas się dzieje, nadmierną ilość maturzystów gimnazjalnych, z których część tylko chce i może się kształcić dalej, kiedy reszta nie jest zdolna do pracy produktywnej. Czy nie lepiej byłoby, gdyby zamiast kształcić synów robotników i rolników w gimnazjach i wytwarzać z nich malkontentów, którzy patrząc na zacofane gospodarstwo swych rodziców i widząc często ich rzeczywistą biedę, szukają wszelkiego zła w rządzie polskim, dać młodzieży wiejskiej wykształcenie rolnicze, aby mogła swe gospodarstwa doprowadzić do wysokiego stanu.

Rzemieślnik, robotnik fabryczny, zamiast wysyłać swych synów do szkół ogólno kształcących, do których powinny iść jednostki, mające aspirację do wyższego wykształcenia, powinien skierować ich do szkół rzemieślniczo-przemysłowych i handlowych, aby uzbroić swych synów w wiedzę praktyczną do pracy w rzemiośle, przemyśle i handlu.

Wówczas będzie można kroczyć wytrwale naprzód ku lepszej przyszłości, gdzie nie będzie głodnych i nieszczęśliwych, a z drugiej strony — ludzi nudzących się z braku pracy i wydających na nieproduktywne cele wiele pieniędzy.

Podłożem wiedzy ekonomicznej powinno być dokładne poznanie warunków geograficznych kraju ojczystego i innych ważniejszych państw. Jeżeli zważymy na to, że większość naszej inteligencji wychodzi dzisiaj z gimnazjów, których liczba wynosi około 800, należałoby do ich programów wprowadzić nauki ekonomiczne. Według danych statystycznych zaledwie 8% młodzieży wstępującej do gimnazjów, kończy studja wyższe, reszta to ludzie zdolni do wszystkiego i niczego, bez przygotowania do życia, bez kierunku, niezdolni do samodzielnego życia, nie orjentujący się w rzeczywistości, w dzisiejszej kulturze materjalnej. Nie przedstawialiby się oni tak, gdyby mieli podstawy nauk handlowych.

Nauki ekonomiczne są ponadto konieczne dla zrozumienia życia społecznego, które jest najwyższym szczeblem w postępie ustroju gospodarczego, postępującego od myśliwstwa, pasterstwa przez gospodarkę rolniczą aż do obecnej przemysłowo-handlowej. Politykę dzisiejszą stanowią nie sympatje i antypatje narodowe, ekspanzje kulturalne, ale rynki zbytu i tranzakcje handlowe.

Nie ulega wątpliwości, że za lat kilkanaście, kiedy setki, a może i tysiące wychowanków szkół handlowych o typie wyższym, poza tysiącami absolwentów szkół handlowych średnich, zajmą posterunki w gospodarstwie narodowem, a niektóre jednostki obdarzone inicjatywą, wyjątkową energją i przedsiębiorczością, zaczną tworzyć nowe ośrodki pracy gospodarczej, które zapewnią dobrobyt wszystkim obywatelom, poprawi się wydatnie stan ekonomiczny i wzmogą siły polityczne państwa. **Maksym. Magdoń**, szkoła handl.

Spieszmy z pomocą Bibljotece Jagiellońskiej.

Na fundusz odbudowy bibljoteki Jagiellońskiej wezwani w poprzednim numerze ofiarowują:

Roman Brodacki składa 2 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty: kol. Antoniego Czaplińskiego, Hirscha Engelberga, Józefa Migałę i Mieczysława Stafieja.

Jan Kwoczyński składa 2 zł.

Zdzisław Muszyński składa 2 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty: kol. Krystynę Brodacką, Marylę Groellównę, Aldonę Kawalerską, Jadwigę Kogutównę, Wiesława Rollaka, Oswalda Pomeranza, Stanisława Miętusa, Marjana Skrabacza.

Stefan Silbiger składa 2 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty: kol. Stefanję Hanauskównę, Lidję Miarczyńską, Stefana Arvaya i Jerzego Sobolewskiego.

Zygmunt Skwarczyński składa 2 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty: kol. Aleksandrę Szwakopfównę, Kazimierza Babuśkę, Jana Brosza i Stanisława Noworytę.

Czytelnia uczniów I. gimnazjum składa 5 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty: Czytelnię I. seminarjum im. bł. Kingi, oraz Czytelnię uczniów III. gimnazjum.

Sodalicja Marjańska uczniów I. gimnazjum składa 2 zł., oraz wzywa do złożenia odpowiedniej kwoty Koło Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy gimnazjum I., oraz II. drużynę harcerską im. porucznika Szymona Mohorta.

WAŻNE DLA ABITURJENTÓW(TEK).

Legjon Młodych — Związek Pracy dla Państwa otwiera z dniem 1 czerwca b. r. w lokalu własnym przy ul. Krakowskiej 12

BIURO INFORMACYJNE

dla wszystkich abiturjentek i abiturjentów gimn.

Biuro udzielać będzie informacyj, dotyczących wszystkich uczelni wyższych w Polsce.

Ruch spółdzielczy wśród młodzieży.

W dniu 5 czerwca b. r. obchodzi Polska „Dzień Spółdzielczości“, który ma na celu propagandę haseł spółdzielczości wobec społeczeństwa.

Spółdzielnie, istniejące we wszystkich krajach kulturalnych całego świata, obejmują 70 miljonów członków, jest to więc ruch poważny i należy się z nim zaznajomić, tem bardziej, że i dla młodzieży ma on wielkie znaczenie, nie tyle może materjalne, co wychowawcze. Spółdzielnie uczniowskie w formie sklepików szkolnych, mają przed sobą cele bardzo żywotne. Jak wszystkie spółdzielnie, tak i spółdzielczy sklepik uczniowski stara się umożliwić swym członkom nabywanie jak najlepszego towaru po jak najniższych cenach, dążąc do usunięcia jakiegokolwiek pośrednika między wytwórcą a odbiorcą. Tem samem zaoszczędza swym członkom zysk ewentualnego pośrednika. Spółdzielcze sklepiki szkolne ograniczają się przeważnie do sprzedaży przyborów szkolnych. W ciągu roku uczeń wydaje przeciętnie na przybory do 15 zł., wobec tego uczniowie jednego zakładu naukowego wydają rocznie 7500 zł. Licząc czysty zysk kupca detalicznego tylko na 3%, otrzymujemy sumę 225 zł., którą zyskują członkowie spółdzielni. Oczywiście dotyczy to spółdzielni idealnej; w rzeczywistości obrót dobrze prowadzonej spółdzielni powinien wynosić około 3000 zł. rocznie, ale za to administracja spółdzielni jest tańsza, więc i to daje poważną kwotę.

Oprócz strony materjalnej działają spółdzielnie młodzieży wiele dobrego na polu wychowawczem, krzewiąc szlachetne zasady współdziałania. Dalej uczą samodzielnego prowadzenia spraw finansowych, liczenia się z każdym groszem, oszczędności, bezinteresowności w pracy dla dobra ogółu. Jednem słowem, stwarzają zastęp gospodarnych obywateli.

Wobec tak żywotnych celów, spółdzielnie rozwijają wszędzie ożywioną działalność, a liczba ich mnoży się ustawicznie. Według ostatnich obliczeń, jest na świecie 70.000 spółdzielni młodzieży. Istnieją one nietylko w państwach europejskich, ale i w Indjach angielskich i w Afryce południowej. Spółdzielnie uczniowskie zaczęły powstawać w Polsce jeszcze przed wojną w większości szkół na terenie całego kraju. Sprzedają one przeważnie materjały piśmienne i książki, zbierają rośliny lekarskie, zakupują z własnych funduszów dla szkół pomoce naukowe, oraz prowadzą pracę oświatową i społeczną przez spółdzielcze koła oświatowe. W Anglji, Francji i Stanach Zjednoczonych istnieją nawet specjalne pisma dla młodzieży spółdzielczej. W Pol-

Koniec podróży do Wiednia.

W takich wypadkach mawia się: „zjadł tasiemca“, albo krócej „urwał się“. Szumnie zamierzone refleksje ze stolicy nad modrym Dunajem, który pod Wiedniem ma dziwnie szary kolor, spełzły na Słowaczyźnie. Przypomina się dowcip ś. p. Zenona o Achillesie i żółwiu, albo o cudownej strzale, która wypuszczona z łuku, wcale się naprzód nie posuwa. Bo aby dojechać do Wiednia, trzeba być w Słowacji, aby pić wino słowackie, trzeba być na granicy polskiej, w Bukowinie itd. Abym jednak nie wyglądał na dezertera z nostalgji, a zarazem nie pozostawiał czytelnikom zmory artykułów „Przez Słowację do Wiednia“ w nieskończoność, incipiam... W myśl zasady: „le rire poulage“ (tłumaczenie poda niebawem słowniczek „Czynu“) chcę się uśmiechnąć przez łzy pożegnania z zasłużonymi pionierami „Czynu“ i rewij studenckich.

Więc kiedyśmy opuszczali przytulną Bratysławę, a część towarzyszów podróży rozlegała się w aucie „nie wiedzieć czy z potrzeby, czy z upodobania“ snem sprawiedliwych sędziów mocy czerwonego wina, ktoś zapragnął obiadu. Więc do policjanta: „królu Herodzie, skažte sem napchać!“ Urzędnik nie był jednak megalomanem i skromnie odpowiedział: „ja sem ne kral, jen polizei“. Ktoś inny sobie zostawił w sklepie laskę i nie wstydził się przyznać do tego publicznie, żądając jej zwrotu. Ponieważ jednak laska w tamtejszych stronach oznacza „miłość“, stąd też nie dziwiło nas, że właściciel firmy pieczołowicie współczuł z nieszczęśnikiem i skwapliwie sprowadził go na ulicę. Ale i tak zwyciężyła prastara polsko-semicka natura.

Potem już były chwile wewnętrznych radości. Prześliczne drogi, wysadzone bogatemi drzewami owocowemi i tysiące opadłych, nieruszanych (przed nami) owoców, winnice, słoneczne wzgórza, germańska granica, wysokobramy Hainburg, wreszcie zjazd w dolinę Dunaju.

Na parę mil przed nami błyszczało i piętrzyło się miasto, nie zakreślone stąd granicą widnokręgu, spokojne i wieczne. Taki miał widok stąd i Jan III., „którego pomnika — powtarzam za Mikołajem Doświadczyńskim — we Wiedniu nie widziałem“. Widziałem za to statuę „dem grossen Erlöser“ — hrabi Rüdigerowi v. Starhemberg, — w skupieniu przyglądałem się jego nagrobkowi w katedrze św. Szczepana, gdzie jak giermków przypisano różnych panów i gdzieś między nimi figuruje „König von Polen“, który wedle historji niemieckiej „einen entsprechenden Teil bei der Erlösung Wiens nahm“. — Pozatem widziałem Wiedeń cesarski, stolicę monarchji Marji Teresy i Franciszka Józefa i trzy pomniki twórców republiki, prawie takie, jak w krakowskim parku Jordana posążki zasłużonych Polaków. To Adler, Reumann i Hanusch. Jakże dziwnie skromny grób drugiego z wymienionych na dziedzińcu krematorjum. A to najwięksi ludzie dzisiejszej Austrji.

sce wyszła w 1931 roku broszurka, omawiająca stosunek młodzieży do spółdzielczości.

Co do Tarnowa, to trzeba przyznać, że ruch spółdzielczy w szkołach średnich przedstawia się niepokaźnie; tylko w dwóch zakładach istnieją spółdzielnie, a to w I. semin. naucz. im. bł. Kingi i w państw. szkole ogrodniczej. Na terenie I. semin. pracuje od dwu lat spółdzielnia „Promień", sprzedająca podręczniki i przybory szkolne. Obrót roczny tej spółdzielni wynosi około 1000 złotych.

Spółdzielnia szkoły ogrodniczej utrzymuje internat. Zarząd, wybierany co trzy miesiące, czuwa nad dobrem materjalnem spółdzielni, wyszukując jak najtańsze źródła zakupu, dzięki czemu utrzymanie w internacie jest zarówno dobre, jak tanie.

Należy sobie życzyć, aby za przykładem tych dwu zakładów powstały we wszystkich szkołach średnich Tarnowa równie owocnie pracujące spółdzielnie.

Zagłoba w bibljotece Skrzetuskich.

We wsi Burzec, w sadzie, będącym posiadłością Skrzetuskich, siedział Imć. pan Zagłoba, bohater ostatniej wojny z Kozakami i rozparty wygodnie, popijał starego węgrzyna, a przytem, ze względu na kończący się już gąsiorek, debatował nad tem, gdzie i jakim sposobem możnaby się dobrać do drugiego. Tak lube medytacje przerywał mu wrzask dwóch małych chłopców, bawiących się u jego stóp, ciągnących uparcie uszy jego cholewy w dwie przeciwne strony. Zagłoba groził basałykom, że jeśli się nie uspokoją, to im ich własne uszy poobrywa, ale to nie skutkowało, gdyż malcy koniecznie go chcieli wciągnąć do zabawy.

Wreszcie, chcąc się uwolnić od tych uprzykrzonych knotów, całkiem fatigatus udał się do alkierza Skrzetuskiego, który służył właśnie wtedy za domową bibljoteczkę i rozsiadłszy się wygodnie na krześle, a obficie przytem popijając węgrzyna, zabrał się do przeglądania zgromadzonych tam książek.

Przystawił więc pan Zagłoba krzesło do za wysokiej nieco szafki, z okrutnem stękaniem na nie się wygra-

---

O, Krezusie, wielką na stosie powiedziałeś prawdę, czyli rzecz o Nemezis.

Zwiedzanie Wiednia wymagało pośpiechu, energji chodzenia i mówienia po polsku, tudzież utrzymania powagi przy niepoważnych scenach. Pierwsze było wynikiem ciekawości, drugie przedwczesnego wysiadania z tramwajów w miejscach, które kubek w kubek były do siebie podobne, trzecie ułatwiała spora garstka emigrantów i międzynarodowa rasa. Np. pod ratuszem „Festspiel" pewna pani sprzedaje neapolitanki. Odpowiedź moja brzmi: — „Strać się, pani!" — „Jo tyż z Polski". — „Jakżem szczęśliwy; a skąd?" — „Z Tarnowa". — I to kilka razy spotkała mnie przyjemność kombinowanej rozmowy z krajanami z pod góry św. Marcina. Zapytany o zdrowie różnych krewnych moich rozmowców, łgałem jak najęty. Mój druh, który koło poczty przechodząc, dziwił się, jak można tak ciągle obchodzić post, każdego tytułował niewyszukanie Turkiem. A i tak pił bruderschaft z zabitym Austrjakiem. Jak do tego doszło — nie wiem. Kiedy przyszedłem do czekającego towarzysza, spotkałem dziwną serdeczność bez słów.

Jednego wieczora nasi cykliści jeździli po ulicach bez światła. Naturalnie policja zaraz robi ruch o „Licht". Ale nasi salwują się zdrowo, pokazując uparcie na dzwonek, że to przecież „licht". No i dogadali się! Trzebaby spróbować podobnej sztuki z policją tarnowską. Może kto na ochotnika?

Pewnego popołudnia była tragedja, całe szczęście, że jednoaktowa. Byliśmy w naszem cubiculum, na „materacach", na których, jeśli się leżało, trzeba było co pewien czas wstawać odpocząć. Nagle krzyk przeraźliwy wstrząsnął posadami dzielnicy (Favoriten). W konwulsjach tarzał się po ziemi pewien Warszawiak, cierpiąc na jakieś kurcze. Zebrani, niepomni bajki o Ojcu żadżumionych, ważyli się rzucić na półtrupa i masować go we wszystkich kierunkach. Krótka narada zdecydowała, abym ja, jako najlepiej zapowiadający się germanista, poszedł po sanitarjuszy. Zstępując z czwartego piętra, układałem w duchu patetyczną mowę i poczułem coś w rodzaju kurczów naszego nieszczęśliwca. Na szczęście przypomniało mi się, jak topielcowi, całe życie moje w sferze niemczyzny i pierwsza moja książka: „ich bin krank, du bist gesund". Miałem więc zaczepienie. Wnet ukończyłem składnie ułożone zdanie, prosząc o krople balsamu dla chorego. Skutek był piorunujący. Pobiegła cała załoga sanitarna na górę. Poszkodowany jednak wołał cierpieć, niż rozmawiać, bo tylko wyszeptał: „ich hab getrunken" i przytaknął na pytanie: „viel?"

O Praterze niema już miejsca pisać. Uwaga tylko, że humor tutejszy (na Praterze) jest bodaj niewybredny.

Wiedeń był miłą nauką, jak to gdzieindziej stwierdziłem, aby swoje kochać i wyrzutem, aby swoje wiele lepiej tworzyć.

Jan Bielatowicz.

molił i zabrał pierwszą z brzegu książkę z półki, poczem powolutku i ostrożnie zszedł, a odsapnąwszy potężnie — usiadł.

— Uf, ale gorąco — zawołał — maj dopiero, a co to będzie w lipcu? Wszystkie z gorąca muchy pomdleją, a pchły pozdychają, to się może i to chłopstwo i Tatarzy uspokoją, bo ich nic co innego, jeno robactwo do buntów i inkusyj ekscytuje.

Siorbnął węgrzyna, mlasnął i z namaszczeniem otworzył zakurzoną księgę, czytając tytuł: Mikołaja Reja z Nagłowic — Zwierciadło.

— Znam, znam, a jakże cale grzeczny pisarz z Imci pana Reja. Razemeśmy do szkół chodzili i już wtedy pan Mikołaj...

Tu wzrok pana Zagłoby padł przypadkiem na datę wydania książki i wlot się ów bystry mąż pomiarkował, że nieco za krótko żyje, aby mógł z panem Rejem stanąć do emulacji.

— Hę? z synem jego, to jest wnukiem, chciałem rzec; szelmą jestem, jeśli łżę — mruknął.

I zaczął przerzucać karty. Zaraz na wstępie natknął się zaraz na zdanie, które mu się nie całkiem podobało.

— Hm! — rzekł i pokręcił głową — może i ma rację pan Rej, że dzieciaków nie trzeba in metu i terrore wychowywać, ale nie zupełnie. Choćby ot i te basałyki, które teraz w ogrodzie wrzask okrutny wyprawiają, aże ryby głowę ze stawu wysadzają, jakby się dziwowały. Ojca i matki się boją, więc ich respektują, a mnie, że im zbytnio pobłażam, po głowie chodzić zaczynają in senectutem względu nie mając.

Zaraz jednak następny ustęp pogodził pana Zagłobę z Rejem.

— Święte słowa, święte mówię — wykrzyknął i w zbytnim zapale omal szacownego nie zrzucił gąsiorka — niechże cię panie Mikołaju uściskam. A jakże! dobrego wychowania prima conditio, to wyjazd zagranicę. Albo i ja, czyżem mej eksparjencji, dzięki której Ulisesem mnie nazwano, nie nabył po dalekim peregrynując świecie? Wszakżemci ja Ziemię Świętą zwiedził za młodu i w Galacie byłem, gdziem palmę męczeńską zyskał i w Stambule, gdzie mi Turcy oko wypalili i na Krymie wreszcie, gdzie mnie chan swoim sukcessorem chciał ustanowić, a wszystko magna cum utilitate umysłu, któren się w częstych podróżach jako brylant poleruje.

Następnie przerzucił pan Zagłoba całą książkę do końca, nie zatrzymując się nad żadnym ustępem dłużej i tak następnie zakonkludował:

— Już to ja kubek w kubek do pana Rejowego Człowieka poczciwego podobny jestem. Et non dubito, że gdyby pan Rej w naszych smutnych żył czasach, toby mnie, jako exemplum cnót wszelkich podał. A tak nie masz na tym świecie nagrody virtutis i człek poczciwy na starość musi kości na kobyle obijać.

Tak narzekając z przyzwyczajenia, pociągnął pan Zagłoba ze szklenicy, ziewnął i rozparł się wygodnie.

Ponieważ zaś pierwszym razem bardzo się utrudził, nie chciało mu się więc wysoko książek szukać, przeto sięgnął po najbliższą i westchnął przy tem, lubo się do starości niechętnie przyznawał.

— Brzuszysko człowiekowi cięży, bo ten węgrzyn zdrajca tak rozbiera. Ale to furda, niech jeno człek pociągnie w pole, to mu zaraz wigor i krzepkość wróci.

Wydobył z dna szafki mocno zakurzoną i podniszczoną książkę. Z ciekawością otworzył ją, kichnął, bo mu kurz w nosie zakręcił, spojrzał na tytuł i z konsternacją od siebie odrzucił, jakoby gada jakowego ujrzał. Był to bowiem „Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego, czyli rzecz, jaką najzatwardzialszych papieżników do prawdy doprowadzić można“.

— Tfu! — krzyknął — i do tego domu heretycka zaraza się wkradła? Boże, Ty widzisz i nie grzmisz? Lubo tuszę, że nie Jan ten jad do domu sprowadził, jednak muszę mu dać praeceptum, ażeby zaraz to paskudztwo spalić kazał, bo łacno na siebie et in suos karę Bożą ściągnąć może.

Rozsierdził się mocno pan Zagłoba i sapał długo, nad niegodziwością świata tego medytując.

Ale grzeczniejszy od wina dębniaczek i upalna pora wnet go rozbroiły.

Mruczał do siebie jeszcze przez chwilę niewyraźnie, nasłuchiwał radosnego brzęczenia pszczół w sadzie i świergotu ptasząt. Potem odgłosy zabawy chłopców dolatywały go, jakby z ogromnej dali, natomiast zdawało mu się, że wszystkie pszczoły zleciały się do niego, brzęcząc wokół jego głowy i ich głosami ukołysany, kiwnął się parę razy na krześle i pod spadającą na stół głowę podłożył ręce, poczem zasnął snem sprawiedliwego. **Fr. Oskarbski,** I. gimn. kl. VI.

Wszyscy wzwyż.

Rusz młodzieży, idź hen wzwyże,
Kędy giną ziemskie prochy,
Skąd nie widać ziemi brzeże,
Ani słychać przykre szlochy,
Milknie wszystko — nawet żal...

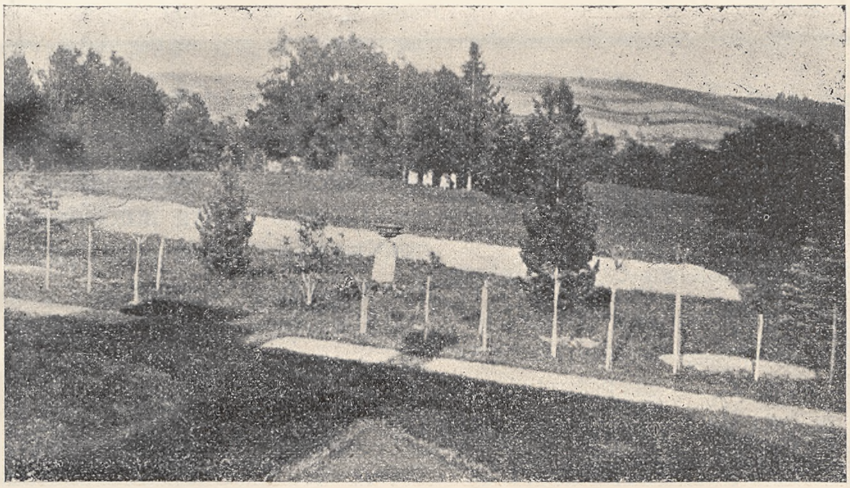
Tam już tylko tęcza złota
Świeci cudną — barwną smugą
Niepochwytną drga tęsknota;
Tam już widać tylko długą
Nieskończonych niebios dal...

Już nam droga wyznaczona,
Idźmy wszyscy z chat, pałacy,
Haracz, niewola skończona;
Dla Ojczyzny w wspólnej pracy,
Idźmy wszyscy — wszyscy wzwyż.

Józef Tomal.

Wiosna..... Maj.....

Na konkurs, ogłoszony pod powyższym tytułem w 7 numerze „Czynu", nadesłano 37 prac. Sąd konkursowy w czasie dwóch posiedzeń dokładnie się z nimi zapoznał, celem wydania swej opinji. Ze wszystkich nadesłanych prac wysunął się na czoło oryginalnością, pięknością formy, łatwością i polotem, utwór poetycki opatrzony godłem „Maryla". Sąd konkursowy jednogłośnie postanowił pracy tej przyznać nagrodę w postaci rakiety tenisowej. Po otwarciu kopert stało się jawnem nazwisko autora nagrodzonej pracy, którą jest koleżanka ***Marja Kocyanówna,*** *gimn. S. S. Urszulanek kl. VII.*



WIOSNA..... MAJ..... Fot. St. Silbiger.

Oto praca nagrodzona:

Marja Kocyanówna.

Wiosna..... Maj.....

Na świecie wiosna. Wkoło drogi
zakwitły stare wielkie głogi
nabrzmiały pąki róż.
Na świecie wiosna..... Maj na świecie
budzi wciąż cicho śpiące kwiecie
i mówi: — Wstańcie już!
Hej idźcie służyć niebios Pani,
nieście jej wonie słodkie w dani
i srebrnej rosy łzy.
Pochylcie kornie główki małe,
żółte, liljowe, albo białe
jaskry, konwalje, bzy!

W ogrodzie pachną bzy liljowe
i księżyc jasną, srebrną głowę
wysuwa z ciemnych chmur.
A tam pod krzyżem w końcu wioski
ku czci Najświętszej Matki Boskiej
wioskowy śpiewa chór.
Na świecie wiosna, maj na świecie
kwitnie i pachnie barwne kwiecie
i mruczy żabi chór,
do modłów ludzkich w noc majową
pachnącą, jasną, księżycową,
dodając głośny wtór.

Do abiturjentów.

Wnet do Was, do najstarszego społeczeństwa szkolnego, padną z ust przewodniczących komisyj egzaminacyjnych sakramentalne słowa: „dojrzali".

W ślad za słowami otrzymacie świadectwa, uznające Was za zdolnych do studjów wyższych, — otrzymacie „kartę wstępu" w nowe życie, — w nagrodę Waszej mozolnej pracy ośmioletniej na ławie szkolnej.

Skończyła się pierwsza era Waszego życia!

Przed Wami staje wizja urzeczywistniona myśli młodzieńczych i snów, — przed Wami staje otwarty, szeroki świat i życie pełne uroku, czaru, nowych wrażeń i uczuć, lecz twarde i bezwzględne!

Aktem świadectwa dojrzałości zostaliście mianowani członkami i obywatelami Życia, Pracy i Państwa!

Życie ułożycie sobie sami, od Was bowiem zależy nadanie kierunku i wybór zawodu!

„Praca stanowi pierwszy obowiązek obywatela Rzplitej i ona jest jedynym tytułem do korzystania z praw obywatelskich“, lecz żeby dała dodatnie rezultaty, musi być zorganizowana i realna!

„Państwo zapewnia ogółowi obywateli maximum szczęścia, dobrobytu, kultury i oświaty“ i zbiera owoce pracy poszczególnych ludzi w całość misji dziejowej narodu.

W całej Rzplitej, na każdem miejscu i polu stoi w ziemię wbity „pług-pracy“ i czeka na oracza!

Młodzi! Porwijcie się do pługa! Przeorajcie pracą Polskę od wschodu do zachodu, od południa na północ i niech w tym szeregu „ludzi-pracy“ dla Państwa nie braknie nikogo!

Praca dla Państwa, to największy trud życiowy, to największa świętość narodowa!

Młodzi! Na waszych barkach spoczywać będzie olbrzymi ciężar odpowiedzialności za losy Ojczyzny.

Ojczyznie potrzeba ludzi czynu!

Młodzi! Na progu nowego życia — czyn!!

„Dobro Państwa prawem najwyższem“.

Kawalerski Ant., czł. „Legjonu Młodych“.

Gdy szumi las.

Zapadała noc. Lekki wietrzyk przynosił tumany mroku, który wachlarzem zasłaniał pnie lasu, zakrywał twarze i spleciony z gałęzi szałas.

Ognisko rzucało refleksy płomieni na czarne ściany parowu.

Zostałem sam na warcie. Trębacz zagrał nam jeszcze sygnał do snu. Miękkie tony trąbki płynęły tuż nad ziemią i zasypiały, gasnąc w zaroślach. Moc jakaś przechodziła, zda się, przez las i błogosławiącą ręką uciszała wszystkie głosy.

Wpatrywałem się w ciemność, jak w olbrzymi czarny ekran, na którym odgrywały swe tajemnicze misterjum nocne mgły, kłębiące się w białem świetle gwiazd. Patrzyłem na tę czarodziejską grę — jedyny widz, zasłuchany w dzwoniącą ciszę letniej nocy.

Zaszumiał wiatr w czubach ciemnych jodeł, jakby w skrzydłach husarzy. Na świat wychodziła, ukryta w jaskiniach górskich, śpiąca przeszłość tych borów. W koronce gałęzi migotały delikatne mgiełki, zbierały się, kotłowały i szły ku mnie, jak dziwożony smutne, a groźne.

I zdało mi się, że las mnie ogarnął, zakrył, jak ocean, potęgą przeżytych lat i zdało mi się, że zniknął czas, że dawna przeszłość zlała się w jedno z teraźniejszością i zobaczyłem wizję z przed wieków.

— — — — — — — — —

Oto poprzez gęstwę pni przedzierają się czarne ludzkie sylwetki. Sunie groźny orszak. To wyszedł Uklej — pan tych lasów. Z wyniosłej góry patrzy w mrok zębata korona blank. Połyskuje księżyc na mocnych murach zbójeckiego zamku. Patrzy samotna wieżyca za swymi panami, co idą na nocną wyprawę. Wiatr-zdrajca niesie odgłosy z obozowiska kupców. Rozłożyli się tam nad rzeką przy trakcie węgierskim z licznemi jukami, ze stosem bogactw, z gromadą pachołków.

Ale biada im, bo nikt się nie oprze mocy Ukleja. Z niedostępnych murów patrzy na cały kraj, a gdy zdobycz spostrzeże, jak puhacz nocą przylatuje, ze wszystkich stron milczkiem spada, a potem tylko przyspieszony tętent koni unosi łup. Cisza wraca, tylko smreki trzęsą staremi czubami i coś szeptem gwarzą.

Nie boi się Uklej nikogo. Trzy razy szturmowały mury jego zamku hufce wojewody. I trzy razy odchodziły, topniejąc w jego borach.

A jednak czasem, gdy przesiaduje w swej tajemnej jaskini, przesypując w rękach skarby, zatrwoży się. Staje mu wtedy w oczach jego młodość, pełna czynów szalonych; stają one tuż przy sobie gęsto, jak młoda puszcza jodłowa; potem wiek dojrzały, w którym zdarzają się w znacznych odstępach czyny nieustraszone, potężne, pełne mocy i wiary w swe siły, jak twardy las dębowy. Wytęża w takich chwilach wzrok przed siebie i stara się ujrzeć przedłużenie swej sławy; szukają ponure oczy dzieł nieśmiertelnych. Ale nie widzi nic, prócz jednej wizji, co przenika kotarę losów. Widzi swą starość, która sterczy przed nim, jak nagi szczyt góry, starość bezczynną, zawaloną bezużytecznemi wspomnieniami, jak stosem głazów. Więc z tem większą pasją zrywał się wtedy na rabunek, tem gwałtowniej spadał, na tem śmielsze przedsiębiorstwa się ważył.

Tymczasem jego orszak rósł, a jaskinia wypełniała się złotem.

Aż raz przez sędziwe czuby smreków przeszumiała wieść, że Ukleja już niema. Powiadali ludzie ze siół, że pod ziemię wpadł.

— — — — — — — — —

Stałem wpatrzony w narośl na górze — resztki potężnego zamku rabusia. Dzwoniła cisza, a może..., bo ludzie ze siół powiadają, że w księżycową noc dzwonią skryte skarby Ukleja.

W owej chwili patrzyłem na las, noc i ziemię. I cóż się od owych czasów zmieniło? Od owych Uklejowych czasów i od szeregu tysiacleci? Cóż się zmieniło w istocie nocy i w istocie ziemi?

Inni tylko ludzie ten las przebiegają, na filmie życia wiele rzeczy minęło, ale ziemia płynie tak, jak dawniej, wciąż jednako unoszona oddechem wieczności i tak samo szumi las.

(Góra i ruiny zamku Ukleja znajdują się obok Myślenic).

Kilka słów o wartościach sportu.

W ostatnim czasie na łamach poważniejszych pism sportowych pojawiają się artykuły dyskusyjne na temat organizacji sportu w szkole. Znać, że kwestja organizacji życia sportowego jest nietylko bardzo ważną, lecz jest kwestją otwartą, a dotychczasowe jej rozwiązanie nie jest należyte.

Mówiąc jednak o sprawie sportu w szkole, nie można uważać jej za jednoznaczną ze sprawą wychowania fizycznego. To bowiem, co w wychowaniu fizycznem jest celem, to znaczy wyrobienie zdrowego i sprawnie funkcjonującego organizmu ludzkiego, w sporcie jest tylko środkiem do osiągnięcia zwycięstwa.

Na czem polega wartość wychowania fizycznego, nie potrzeba chyba wyjaśniać.

Dlaczego jednak tyle mówi się i pisze o wprowadzeniu sportu do szkoły, dlaczego państwo bierze w opiekę i popiera nietylko wychowanie fizyczne, lecz także sport, z tego większość naszego społeczeństwa niejasno zdaje sobie sprawę. Są nawet jednostki, które znajdują w sporcie wszelkie cechy ujemne i na sport zwalają winę w upadku inteligencji młodzieży i t. d. Czy mają słuszność?

Częściowo tak. Nie należy ulegać złudzeniom — niejeden ze sportowców płaci zdrowiem, a czasem i życiem za dążenie do czegoś innego, niż fizjologiczna doskonałość, niejedna gałąź sportu wyrabia w zawodniku cechy, które sprowadzają na manowce ideę sportową.

Przypatrzmy się jednak na sport z innego punktu widzenia, a mianowicie z punktu widzenia jego wartości, jako czynnika wychowawczego.

Odrębna, szczególna i niezastąpiona wartość sportu polega właśnie na charakterze psychicznym tego zjawiska. Sport bowiem polega na dobrowolnym wyborze przeszkód i dobrowolnem wytężeniu wszystkich sił, aby te przeszkody przezwyciężyć. Wyrabia więc nietylko ciało, ale przedewszystkiem kształci wolę, uczy „chcenia“. Zjawisko to posiada wartość nietylko dla jednostki, ale olbrzymie usługi oddać ono może w służbie państwowej.

Państwo bowiem posiada bardzo małą ilość środków, które mogą kształcić wolę społeczną.

W wypadkach wymagających osobistego wysiłku obywateli w celu usunięcia przeszkód, stojących przed państwem, może państwo zmuszać obywateli, trudno natomiast jest mu uczyć ich woli i chcenia.

Dlatego też wyzyskanie zjawiska sportu, rozszerzenie go na masy jest najkrótszą, a może najskuteczniejszą drogą dla państwa do dźwignięcia w górę woli w życiu zbiorowem społeczeństwa.

W jakim kierunku ma iść praca sportowa w szkole i jakie hasła przyświecać powinny młodzieży, czynnie uprawiającej sport?

Otóż powinniśmy usunąć hasło: sport dla sportu (obecnie często spotykane), jako bezwartościowe z punktu widzenia ogólnego, a na jego miejsce postawić hasło: Sport w służbie państwa.

Ostatni wieczór Szopena w Polsce.

Z okazji obchodzonych niedawno w Polsce uroczystości szopenowskich, zamieszczamy poniżej obrazek z życia wielkiego mistrza tonów. (Red.).

Wesoły był wieczór w wigilję dnia, gdy przeszło 100 lat temu Szopen opuszczał ziemię rodzinną.

1-go listopada 1830 r. grono przyjaciół kolegów i wielbicieli Szopena żegnało wieczorem u Reinschmidta w Warszawie wyjeżdżającego po zagraniczne laury ukończonego konserwatystę warszawskiego, któremu na kartach katalogu konserwatorjum wpisała dłoń prof. Józefa Elsnera: „Szopen Fryderyk, szczególne zdolności, Genjusz muzyczny“.

Przed 20-letnim młodzieńcem ścieliły się wspaniałe widoki artystyczne. Występy w Warszawie, Poznaniu, Wiedniu, Wrocławiu i Pradze, uwieńczone wielkiem powodzeniem i uznaniem powag muzycznych dla zalet gry fortepianowej i młodzieńczych utworów Szopena, rokowały młodemu artyście przyszłość prawdziwie wielką. Wyjeżdżał z Warszawy szukać w muzycznych centrach Europy tej atmosfery, której jego genjusz potrzebował dla rozwinięcia skrzydeł w niebosiężne loty. Wyjeżdżał z radością w sercu. Rwała się dusza młodziutkiego wirtuoza-kompozytora do Wiednia, żyjącego tradycjami Mozarta i Beethovena, marzyła o raju wszystkich artystów świata — Paryża.

Lubiany i kochany dla zalet towarzyskich, które przy swych genjalnych zdolnościach muzycznych posiadał, miał Szopen wielu przyjaciół i wielbicieli w Warszawie. Jakże nie uczcić hucznie a wesoło dnia jego wyjazdu w szeroki świat? Wesoło więc było dnia tego u Reinschmidta i na wesoło improwizował Szopen tego wieczora, gdy go żegnano przy winie, muzyką i śpiewem. Dziarskim temperamentem biła też jego muzyka do „Hulanki“ Witwickiego: „Szynkareczko, szafareczko, bój się Boga stój!“

A przecież w tym beztroskim nastroju zadźwięczała — może podświadomie — żałosna struna przeczucia: że to rozstanie na zawsze. Ze łzami w oczach od-

Państwo potrzebuje sportowców-obywateli i żąda, aby cechy zdobyte w szkole sportu, uczniowie tej szkoły przejawiali w życiu.

Pamiętajmy zatem, że sport w życiu społeczeństwa nie jest tylko czynnikiem zdrowia i szkołą energji, nie żyje on życiem samodzielnem, lecz jest w służbie państwa, a nasze bohaterstwa sportowe o tyle tylko posiadają wartość, o ile potęgują wartości społeczne jednostki.

S. N., III. gimn.

Nasze sprawy.

Kierownikiem grafiki „Czynu" przez cały rok szkolny był kol. Tad. Skimina (semin. męskie).

Słownik po jednej składce ukazywać się będzie nadal, dołączany do każdego numeru bezpłatnie.

Numer niniejszy jest numerem ostatnim w b. roku szkolnym.

Redakcja żegna wszystkich czytelników, życząc miłego spędzenia wywczasów, a zarazem prosząc o pamięć w postaci licznych nadesłanych prac wakacyjnych.

W łonie Międzyszkolnego Komitetu Redakcyjnego zostały dokonane następujące zmiany. Ze stanowiska naczelnego redaktora ustąpił kol. Jan Kwoczyński, ze stanowiska kierownika administracji kol. Stefan Silbiger. Wybrano ścisły komitet redakcyjny, mający kierować wydawnictwem w osobach: kol. Stefanja Hanauskówna (gimn. SS. Urszulanek), kol. Roman Brodacki (II. gimn.), kol. Jan Rosenberg (I. gimn.), oraz kol. Edward Skorupka (I. gimn.) kierownik administracji.

Pozatem ustąpili z powodu ukończenia szkoły: kol. Janina Wałężanka (gimn. El. Orzeszkowej), Helena Fąfarzanka (szkoła zawodowa), Marja Grysiówna (I. sem. żeńskie), Bronisław Skrzyński (szkoła handl.).

W Grybowie przy prywatnem koedukacyjnem gimnazjum została założona filja redakcji „Czynu", mająca za swe zadanie rozpowszechnianie i popieranie naszego pisma na swoim terenie. Opiekunem jest p. prof. Dąbrowski; w skład komitetu redakcyjnego wchodzą: kol. Kazimierz Schabowski jako przewodniczący, oraz kol. Sromkówna, Lauterbachówna, Gościakówna, Szmalówna, Młotówna, Michalik i Mordarski.



bierał Szopen z rąk przyjaciół srebrny puhar, wypełniony ziemią kraju rodzinnego, ziemią, którą wziął na drogę — i na samotny na obczyźnie grób.

Któż odgadnie, jakie myśli obudził w duszy Szopena ten symboliczny dar?...

A na drugi dzień wczesnym rankiem czekały już konie u dyliżansu pocztowego, którym wyjechał największy poeta tonów z kraju rodzinnego — na zawsze. W sam dzień zaduszny — 2-go listopada 1830 r. rozpoczynała się ta wędrówka, triumfalna i oświetlona blaskami światowej sławy, u której bliskiego kresu stał ów samotny grób na Pere Lachaise, mający czekać długo, a może daremnie... na zwrócenie polskiej ziemi owej relikwji, szczątków śmiertelnych mistrza melodji.

Czy nie odezwały się jakieś przeczucia w duszy Szopena, gdy wyjeżdżał z Warszawy w on dzień zaduszny, smutny, mglisty i deszczowy? Czy nie odezwały się za rogatką Wolską, gdy niespodziewanie uderzył go chóralny śpiew kolegów z konserwatorjum, którzy przybyli z muzyką, by uczcić na granicach Warszawy odjeżdżającego Szopena kantatą, na ten cel przez Elsnera skomponowaną:

A gdy będziesz nad Dunajem,
Spreją, Tybrem lub Sekwaną,
Niechaj polskim obyczajem,
Ogłaszanemi zostaną
Mazur i krakowiak luby!

Któż wie, czy nie wówczas zadrgała w duszy owa bolesna nuta przeczucia, że już do kraju nie wróci. Już z pierwszych dni podróży pisze Szopen w liście do Tytusa Woyciechowskiego:

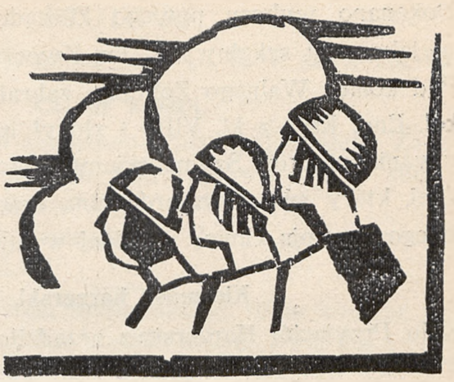
„Myślę — że opuszczam Warszawę po to, żebym nigdy już nie wrócił do domu. Myślę — że jadę umrzeć; a jak to przykro być musi, umierać gdzieindziej, między obcymi".

Spełniło się twoje przeczucie, poeto tonów. Z pośród obcych śmierć cię zabrała. Nie wróciłeś żywym do Ojczyzny. Czy powrócisz do niej popiołem?

„Do-La, gimn. SS. U.



Nasze życie.



Na łonie natury.

Dnia 8 maja urządziły obydwa hufce harcerskie wielką wycieczkę, na którą nadspodziewanie złożyło się wiele nader miłych niespodzianek i przyjemności. Bogaty program wycieczki został tylko w małej części zrealizowany wskutek ulewy popołud., która wbrew naszej woli i życzeniom śmiała do nas zawitać. Uciążliwą drogę na polanę wynagrodził nam sam jej piękny widok i położenie wśród lasu, a szumiący potoczek, odcinający ją z jednej strony od lasu, dopełniał pięknego widoku. Po odpoczynku grałyśmy w siatkówkę. Siatkę w tym wypadku zastąpiły nam wiązane paski między dwoma drzewkami. Drużyna nasza wygrywała, ale z chwilą przybycia druha Kazka na tamtą stronę, przegrałyśmy z kretesem.

Wesołą grę przerwał rozkaz wymarszu po drzewo, którego brak odczuwała druhna kucharka z I-szej drużyny, gotując wiele obiecującą zupę. Najlepszy dowód, że włożyła 10 kostek „Maggiego“ wraz z opakowaniem. Za chwilę znów grałyśmy, a tymczasem na pogodnem niebe zaczęły się zbierać początkowo małe, a potem coraz większe chmury.

Zupa była już prawie gotowa, gdy niespodzianie lunął deszcz przy wtórze grzmotów. Każdy szukał schronienia gdzie się tylko dało. Roztropne harcerki wygnały harcerzy z namiotu i same się tam wygodnie zakwaterowały.

Wreszcie ucichły grzmoty i deszcz przestał padać. Dzielne harcerki wyleciały z namiotu jak wróble z gniazda, cisnąc się do kuchni. Do jedzenia. Okazało się, że w kotle jest dwa razy tyle zupy co przedtem, bo aż przelewała się przez brzegi. Trzeba więc było zrezygnować z zupy tak wodnistej. Posililiśmy się czem tam kto miał i myśleliśmy o odwrocie. Potoczek, który zazwyczaj przeskakiwaliśmy z łatwością, wezbrał i stał się trudny do przebycia. Wezbrana woda zabrała włoski makaron, kupiony za 3 zł. Obozujący po drugiej stronie strumyka harcerze zostali odcięci tak, że musieli budować prowizoryczny mostek. Przez kładkę przeszli już wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby, tj. drużynowego. Kładka głośnem trzeszczeniem dawała wyraz swego niezadowolenia, a szumiący złośliwie potok zapraszał w swoje skłębione fale nieco już zdenerwowanego drużynowego. Obyło się jednak bez hecy, bo Cesiu przeszedł szczęśliwie ku rozczarowaniu niektórych harcerek, które spodziewały się, że będą podziwiać jego zdolności pływackie.

Nowe ognisko harcerskie.

Przy żeńskiej szkole zawodowej powstał zastęp harcerek, przynależny obecnie ewidencyjnie do IV. drużyny im. Elizy Orzeszkowej. Szlachetną pracę harcerską w tym zastępie prowadzi dh. nauczycielka Z. Hajdzicka.

Dyrekcja szkoły wysyła w czasie wakacyj kilka uczenic na kursa instruktorskie, by z nowym rokiem szkolnym rozpocząć intenzywną pracę w samodzielnej drużynie.

Wytwórnia „Blok“ — „Ułani, ułani, chłopcy malowani“.

W czasach podróży samolotem zapewne wywołałby atak szczerego śmiechu omnibus konny, napełniony pasażerami. W czasach zaś arcydzieł René Claira pojawienie się na srebrnym ekranie filmu, jakim była tak zwana farsa „Ułani, ułani“, jest co najmniej śmiesznym, a raczej smutnym dowodem błędów naszej dotychczasowej produkcji. Teraz, gdy zobaczyć możemy doskonałe czeskie komedje, teraz, gdy cały świat wprowadza swą filmową sztukę na nowe drogi, zmierzające do podniesienia w każdym filmie jego jak gdyby „pełności“ życiowej, jego głębszej genezy myślowej, musimy oglądać „farsę“ z przemową dowódcy, bardzo poważnie nastrojoną, a może nawet wzruszającą „farsę“ z mdłym podłożem senzacyjnym, a co najboleśniejsze, ze znakomitymi aktorami: Pogorzelską, Dymszą, Krukowskim i Walterem. To niewykorzystanie tego materjału, to dla nas najboleśnieejszy cios ze strony wytwórni. A może sama fabuła, może treść? I tutaj nas uderza ta szalona pochopność i łatwość rozwiązywania swej pracy, jak gdyby często wprowadzony „deus ex machina“. Od złodzieja do policjanta, od policjanta do rekruta, od rekruta do pułkownika, od pułkownika do burmistrza, od burmistrza do służącej, od służącej do pułku, a od wszystkich do zabawy, a od zabawy już reszta jest rzeczą najłatwiejszą, — tak też się z nią rozprawiono i za chwilę może być ślub.

Otóż tak się przedstawia treść pierwszej polskiej farsy dźwiękowej. Bez mała płakać się chce, gdy porównamy „farsę“ z miłym, prostym „Feldmarszałkiem“ bez trywialnych momentów, bez mieszaniny okoliczności, pojęć i możliwości. Ale może jeszcze doczekamy tego czasu, gdy nie będzie farsy polskiego filmu, tylko polski film stworzy prawdziwą farsę.

Ze samorządu.

Walnem Zebraniem w dniu 27 kwietnia b. r. rozpoczęła Gmina szkolna gimnazjum I. drugi rok swej pracy pod kierownictwem p. prof. Szymańskiego. Sprawozdania, wygłoszone na Walnem Zebraniu wykazują, iż liczne agendy Gminy szkolnej gimnazjum I., jak Komisja porządkowa, Bratnia Pomoc, Sąd gminny i wiele innych, wydają piękne owoce. Gmina, kierując wszelką pracę społeczną i intelektualną zakładu, zmierza do wyrobienia i wychowania obywatelskiego. Wogóle regulacja wzajemnych stosunków między szkołą a młodzieżą, wprowadzanie do szkolnego społeczeństwa ładu i dobrze zorganizowanej sumiennej i rzetelnej pracy — to piękne a zarazem trudne jej zadanie.

Dokonano wyboru nowego Zarządu, na czele którego stanął jako wójt szkolny kol. Jan Kwoczyński z kl. VIIb.

Pod koniec Walnego Zebrania zabrał głos b. wójt szkolny kol. Eug. Kahl z kl. VIIIb i złożył imieniem uczniów podziękowanie p. prof. Szymańskiemu, jako opiekunowi Gminy szkolnej, który swą niezmordowaną pracą przyczynił się do chlubnego rozwoju Gminy szkolnej w tak krótkim czasie.

Kiermasz harcerski.

Koło Przyjaciół Harcerstwa urządziło z początkiem maja tradycyjny kiermasz harcerski, urozmaicony bogato imprezami poszczególnych drużyn. I tak I. i II. drużyna wystawiła obrazek sceniczny z życia obozowego. Należy się za to uznanie, bo zbudowanie namiotu na scenie nie jest rzeczą łatwą. Złośliwi twierdzą, że w namiocie siedziały druchny i trzymały cały czas namiot na swych barkach. Ale to nic. Zresztą choćby nawet — to jednak dobry pomysł.

Inscenizacja piosnki „Gdzie strumyk płynie zwolna" i t. d. wypadła świetnie. Druchna „strumyk" przybrana w niebieską falistą szatę, płynęła uroczyście „zwolna", może nawet za wolno (to pewno nie był górski strumyk). Druchna „Maj" rozsiewała kasztanowe liście, trawę zerwaną na podwórzu Sokoła i inne zioła. Wśród tych ziół „stokrótka polna" zjawiła się może nieco za wielka. Raczej był to rumianek, albo coś w tym rodzaju. W każdym razie „harcerz idąc zwolna" napotkał stokrótkę, a po wyrażeniu głęboko w sercu ukrytej miłości zabrał ją i poszedł „w dal" (do szatni).

Tymczasem fanty rozdano między tych, którzy „mieli szczęście" i wygrali. Podobno komenda hufca wygrała miotłę. Teraz napewno będzie tam porządek. Nie należy wątpić.

W jednym kącie sali miała siedzibę „wędka szczęścia". Dałeś bracie 10 groszy, zarzuciłeś wędkę za parawan i wyciągnąłeś niezawodnie jakiś fant: laleczkę, ołówek lub pióro. Jedna np. druchna wygrała ku uciesze świadków prawdziwy cumelek.

Największą sympatją i wzięciem cieszyła się poczta. Szczególnie u starszych. Niech im to na zdrowie wyjdzie, bo poparli finansowo kiermasz.

Pod koniec ogłoszono wynik konkursu piękności. Pięknością została wybrana kol. Wandzia Młynarska, za co otrzymała puhar srebrny. Drugie miejsce uzyskała kol. Irka Kapustkówna, trzecie kol. Marysia Sobolewska.

Z kiermaszu byli wszyscy zadowoleni, a najbardziej KPH., bo czysty dochód wynosił podobno 600 zł.

Z naszego życia.

Staraniem Związku Obrony Kresów Zachodnich odbyła się **prelekcja Kazimierza Bocheńskiego,** literata i publicysty o naszej współczesnej poezji. Z zapartym oddechem słuchaliśmy przez trzy godziny pereł naszego języka. Mówca w sposób zadziwiająco przystępny i barwny snuł opowieści o ludzkich uczuciach i o tradycji człowieka współczesnego, który miota się po świecie swoich prawd i złudzeń, pchany jakąś energją kosmiczną. Nazwał to prelegent comoedia divina. Po przedstawieniu kilku poetów z ich tętniącą współczesnością, przepotężną, przenikającą serce do głębi twórczością, zaprezentował na ogólne żądanie siebie, jako poetę. Piękną, refleksyjną lirykę jego wierszy nagrodziły długotrwałe oklaski. Słuchacze wyszli z wykładu z radosną podnietą. Ubolewać jedynie należy nad brakiem zainteresowania z naszej strony dla rzeczy najszlachetniejszych, co ujawniła mała frekwencja.

Rocznicę Konstytucji 3-go maja obchodziliśmy w sposób odpowiadający jej nastrojowi, na wzór Francuzów, którzy zamiast wysiadywać na szablonowych akademjach i słuchać beznadziejnie nudnych mów, wolą uzewnętrznić swą radość w sposób przyjęty, np. przez tańce na placach publicznych. Tę rozumną inowację wprowadził Komitet Obchodu tej rocznicy, to też studenterja tarnowska na festynie w ogrodzie strzeleckim obchodziła wesoło tę radosną rocznicę, tem radośniejszą, że połączoną z pięknym dniem majowym.

Poświęcenie sztandaru III. gimn. i hufca tegoż zakładu.

W niedzielę dnia 22 maja odbyła się w III. gimn. uroczystość poświęcenia sztandaru tegoż Zakładu.

Uroczystość rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem w kaplicy zakładowej, celebrowanem przez JE. ks. biskupa Wałęgę, który też dokonał aktu poświęcenia sztandaru.

W przemówieniu, wygłoszonem przy tej sposobności, zaznaczył ks. Biskup raz jeszcze swe uczucie szczerej przyjaźni dla młodzieży.

Po poświęceniu rozpoczęło się wbijanie złotych gwoździ do drzewca sztandaru, oraz srebrnych do tarczy pamiątkowej.

Dalsza część uroczystości odbyła się na podwórzu, dokąd przenieśli sztandar czterej koledzy z komitetu wykonawczego, wręczając go p. dyr. Herzigowi, który przemówił do zebranej młodzieży, wzywając ją do godnego zachowania powierzonego jej sztandaru.

Zkolei przemówił do hufców szkolnych p. pułk. Broniowski, podkreślając w swem przemówieniu znaczenie przysposobienia wojskowego.

Następnie wręczył p. pułkownik sztandar chorążemu III. gimn. kol. Zarembie.

W odpowiedzi p. Dyrektorowi i p. pułkownikowi przemówił kol. Skwarczyński, przyrzekając imieniem uczniów, że wiernie stać będą na straży powierzonego im sztandaru.

Na zakończenie odbyła się defilada hufców szkolnych, którą odbierali p. starosta Dr Döllinger, p. pułk. Broniowski, oraz p. dyr. Herzig.

Miłem uzupełnieniem całej uroczystości było śniadanie, urządzone przez Komitet rodzicielski dla proszonych gości, oraz kom. wykonawczego, w czasie którego wzniesiono cały szereg toastów.

Nad mogiłą Jerzego Żuławskiego.

Dnia 29 maja b. r. na cmentarzu wojskowym w Dębicy dokonano poświęcenia pomnika nad grobem wybitnego poety-żołnierza Jerzego Żuławskiego.

Nad mogiłą rycerza uczucia i bojownika odrodzonej Polski zebrały się liczne delegacje, na czele z posłami legjonistami Pochmarskim i Drem Strojkiem, delegatem min. WR. i OP., wizyt. Horbackim i delegatem dyr. kolei p. Krzyształowiczem.

Na grobie złożono bardzo wiele wieńców od towarzyszy broni poety, oraz od społeczeństwa całego kraju.

Imieniem „Czynu" w uroczystości poświęcenia pomnika Jerzego Żyławskiego brali udział kol. Silbiger i Skwarczyński, składając na grobie wieniec od młodzieży Tarnowa. Wieniec wykonał artystycznie kol. Kozakiewicz ze szkoły Ogrodniczej.

Dział sportowy.

pod redakcją St. Noworyty.

Z „Międzyszkolnego Koła Sportowego“.

Na Walnem Zebraniu delegatów „Kół Sportowych“ wszystkich zakładów wybrano nowy Zarząd „Międzyszkolnego Koła Sportowego“ na rok przyszły w składzie, kol. Noworyta St. (III. gimn.) prezes, kol. Halagardzianka M. (II. sem. żeńskie) wiceprezes i skarbnik), kol. Staszkow (szk. handl.) sekretarz, kol. Rudlicka Z. zast. sekretarza. Kierownikiem sekcji sportów zimowych został kol. Wilburg M. (III. gimn.), sekcji lekkoatletycznej kol. Mężyk M. (III. gimn.), gier i zabaw kol. Przybyło L. (semin.), kolarskiej kol. Skimina T. (semin.).

Na zebraniu uchwalono zorganizować międzyszkolne rozgrywki lekkoatletyczne i w grach sportowych. Dotychczas odbył się turniej siatkówki, w którym zwyciężyła zasłużenie drużyna III. gimnazjum. Dla zdobywcy pierwszego miejsca w pięcioboju drużyn męskich ufundowano piękną nagrodę przechodnią.

Praca w „M. K. S.“ napotyka jednak na wielkie przeszkody z powodu małej żywotności większej części „Kół Sportowych“. Niektóre zakłady nie są nawet w stanie wystawić drużyn do rozgrywek międzyszkolnych, co nie jest wcale chlubnym objawem. Mamy nadzieję, że stan ten jednak ulegnie wkrótce zmianie na lepsze i praca we wszystkich kołach, a tem samem na terenie międzyszkolnym pójdzie w pożądanym kierunku, to znaczy w kierunku rozszerzenia ruchu sportowego wśród młodzieży szkolnej.

Turniej piłkarski o nagrodę „P. Czerwonego Krzyża“.

W czasie Zielonych Świąt rozegrano turniej piłkarski z udziałem 8 drużyn tarnowskich. Zwycięstwo przypadło zupełnie zasłużenie drużynie KSKPW. Metal.

Metal pokonał we finale Tarnovię w stosunku 3 : 0. Drugie miejsce zajęła Tarnovia, trzecie Gwiazda-Stern.

Tarnovia w walce o mistrzostwo kl. A. KZOPN.

(Korespondencja własna).

Drużyna Tarnovii rozegrała dotychczas sześć meczów o mistrzostwo kl. A. i nie zdobyła ani jednego punktu.

Poza dwoma porażkami na własnem boisku z Garbarnią i Koroną przegrała Tarnovia z Krowodrzą, Legją, Podgórzem i Wisłą Ib w Krakowie. Wobec tych wyników (6 gier, 0 pkt, stos. bram. 8 : 21) Tarnovia stoi przed katastrofą spadku z kl. A.

Z pośród meczów rozegranych w Krakowie, do ciekawszych należało spotkanie z Podgórzem i z rezerwą Wisły.

Zawody z Podgórzem zakończyły się wynikiem 2 : 3 na niekorzyść oczywista Tarnovii. Przebieg gry wykazał jednak niemal do końca zdecydowaną przewagę Tarnovii, w której szczególnie podobał się doskonale grający atak w składzie: Pirych, Boryczko, Jachimek, Lach, Kornaus.

Mimo doskonałej gry, atak „naszych“ zaprzepaścił szereg pewnych sytuacyj, a Jachimek nie wyzyskał nawet rzutu karnego. Sędziował dobrze p. Rumpler.

Jak mecz Tarnovii z Podgórzem dawał sympatykom drużyny tarnowskiej nadzieję na poprawienie się jej formy, tak spotkanie z rezerwą Wisły nadzieje te znowu przekreśliło. Tarnovia grała beznadziejnie słabo, a jedynie Starostka Donnersberg byli jaśniejszemi punktami.

Wynik ostateczny brzmiał 1 : 0 dla Wisły. Niskie zwycięstwo zawdzięczała Wisła głównie swojemu atakowi, który grał, zdaje się, nie lepiej od Tarnowian.

Humor.

nadesłali: Bajgiel I. gimn., Res. D. G. I. sem., Gie-Ka.

Cukier krzepi.

— Jakiemuś panu zaniosłem walizkę do hotelu. Za przeniesienie wciska mi coś do ręki i mówi: „Masz tutaj, idź wypij sobie filiżankę kawy“.

— A co to było? Złocisz?

— Nie, kostka cukru!

— Patrząc na ciebie, przypominam sobie zawsze to powiedzenie: „Komu Bóg dał wysoki urząd, temu dał i rozum“.

— Jakto? Przecież ja żadnego wysokiego urzędu nie piastuję!

— Właśnie dlatego!

— Chciałbym jeszcze zaznaczyć w testamencie, ażeby nad moim grobem odegrano trzy chorały?

— A które chciałby pan usłyszeć?

— Co? jajka po 12 groszy?! To okropnie drogo. Przed wojną były o połowę tańsze.

— Niestety! przedwojennych jajek zabrakło mi teraz na składzie.

Jak zwykle.

— Wczoraj wieczorem była straszna burza z grzmotami, piorunami...

— Tak? Nic nie słyszałem.

— Jakto? Jak pan mógł nie słyszeć takiej orgji żywiołów?

— Mój panie, nic nadzwyczajnego, rozmawiałem z moją żoną.

— Przedstawiam panu najstarszego członka naszego miasta. Ma 89 lat i jest z zawodu kominiarzem.

— Nic dziwnego. Wędzone mięso trzyma się dłużej.

W szkole.

— Po czem się poznaje, że ziemia jest okrągła?

— Bo się ścina obcasy.

Energiczny.

— Jak słyszałem, pańska małżonka chciała jechać do Nicei?

— Tak jest, to było jej najgorętsze życzenie, ale ja się temu energicznie sprzeciwiłem.

— Więc ona nie pojechała?

— Owszem, pojechała, ale bez mego zezwolenia.

— Słyszałem, że Iksiński myśli się ożenić.

— Wątpię.

— Dlaczego?

— Człowiek, który myśli, nie żeni się nigdy.

Dobry adwokat.

Obrońca do oskarżyciela: Więc mój klient powiedział panu, że pan jesteś osłem; czy to prawda?

Oskarżyciel: Tak!

Obrońca: No to po co pan wniósł skargę?

Między myśliwymi.

— Dlaczego jesteś zagniewany na tego reportera?

— Bo gdy na ostatniem polowaniu zabiłem zająca, ogłosił to w swej gazetce jako nadzwyczajny wypadek.

Niewinny.

— Ach, jaką niewinną, prawdziwie dziecinną twarzyczkę ma ten wasz Jasiu.

— Niewinną, powiada pani. Jasiu, przyznaj się, coś zbroił nowego?

Dział rozrywkowy

pod redakcją N. Blumenkranza II. gimnazjum.

Nagrody za trafne rozwiązania zadań z numeru poprzedniego, przypadły według losowania kol. Stanisławowi Kogutowi gimn. I. kol. Januszowi Güntherowi gimn. III. kol. Janowi Furmańskiemu I. gimn. kol. Stanisławowi Gatkiewiczowi III. gimn. Redakcja nadal przeznacza za trafne rozwiązania 3 nagrody po 100 wizytówek.

KONIKÓWKA

ułożył Kudejar gimn. I.

ż	k	h	o	a
w	j	d	a	c
z	a	g	l	i
ó	a	s	u	s
k	o	w	l	i

Ruchem konika szachowego odgadnąć znane przysłowie.

SZARADA

ułożył en-be kl. VII. b. gimn. II.

Pierwsze trzecie ciebie wychowuje
czwarte piąte ogrodnik potrzebuje,
pierwsze piąte czwarte
bardzo dużo są warte,
są one w salonach,
gdzie wiszą na ścianach.
drugie piąte jest u ministra
a u ucznia zamiast tornistra.
całość to bardzo ładna nauka,
lecz poznać ją dobrze to wielka sztuka.

LOGOGRYF

ułożył Janek P. szkoła handlowa.

1	⊙				
2		⊙			
3			⊙		
4				⊙	
5					⊙
6				⊙	
7			⊙		
8		⊙			
9	⊙				

1) Twórca rymów. 2) Rzeka w Polsce 3) Przyrząd do gry. 4) Części roślin zbożowych. 5) Zdrobn. imię męskie w 5 przyp. 6) Imię żeńskie. 7) Drzewo. 8) Kilka dźwięków razem. 9) Ptak domowy.

Kratki oznaczone kropkami dadzą nazwisko wielkiego męża w Polsce.

SZARADA

ułożyła E. Wałężanka kl. V. gimn. E. O.

■	1	8		■	2			■
9	■		■	10	■		■	11
4		■	3			■	5	
	■	12	■		■	13	■	
■	6			■	7			■

Znaczenie wyrazów:

1) Ptak. 2) Stworzenie wodne. 3) Część twarzy. 4) Miara (wspak) 5 Rzeka w Azji (wspak). 6) Okres czasu. 7) Płyn z roślin. Pionowo: 8) Zaimek wskaz. 9) Kawał lodu. 10) Potrawa. 11) Rodzaj fryzury. 12) Rzdka w Europie 13) Przyimek.

LOGOGRYF ułożył „Płomień".

1)	A	A	A	A	A
2)	D	E	■	E	E
3)	G	I	J	K	L
4)	L	M	N	N	N
5)	N	O	O	O	R
6)	R	S	■	S	S
7)	T	U	U	Z	Z

Po utworzeniu 7 wyrazów, rząd pierwszy pionowy da nazwisko, zaś ostatni imię polskiego powieściopisarza.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie zdrobniałe. 2) Góry w Europie. 3. Łóżko do przenoszenia. 4) Inaczej wielka ilość. 5) Pojazd zimowy. 6) Rzemieślnik. 7) Zbiór map.

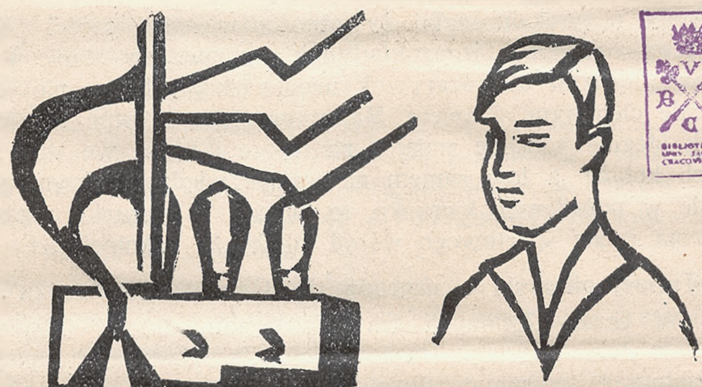
ŁAMIGŁÓWKA

ułożył „Foebus" kl. VI. gimn. III.

			1x			
		2	x			
	3		x			
4			x			
5			x			
	6		x			
		7	x			
			8x			

W kratki wpisać litery tworzące wyrazy o poniższem znaczeniu, a rząd środkowy oznaczony krzyżykami da nazwisko wielkiego filozofa greckiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Powieścio pisarz polski. 3) Napój. 4) Miasto w Czecho-Słowacji. 5) Mały powóz. 6) Występuje na scenie. 7) Półwysep na morzu Bałtyckiem. 8) Współgłoska.



Na naszej antenie.

Polska. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił dekret o obniżeniu płac urzędników państwowych na terenie całego państwa z wyjątkiem miasta stoł. Warszawy, cofając 10% dodatek dla funkcjonarjuszy cywilnych, a 8% dla wojskowych w służbie czynnej.

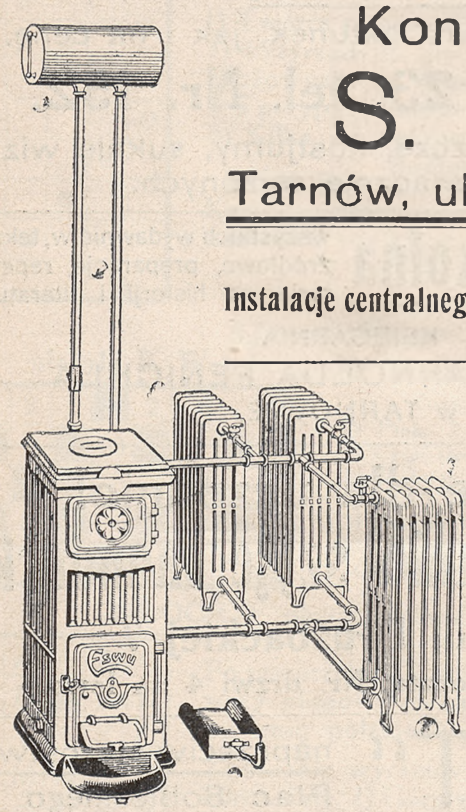
Francja. Wybory do parlamentu przyniosły zwycięstwo partjom lewicowym. Rząd Tardieu'go podał się do dymisji. Nowy gabnet tworzy przywódca radykałów b. premjer i mer Lyonu, Edward Herriot.

Dnia 6 maja zamordowano prezydenta republiki francuskiej Domnera. Prezydentem republiki wybrano inż. Alberta Lebruna, prezesa Senatu.

Rzesza niemiecka. Wybory do rady krajowej w Prusach przyniosły zwycięstwo partji narodowo-socjalistycznej (tak zwanym „hitlerowcom"). Prezydent Rzeszy v. Hindenburg zwolnił generał-pułkownika v. Graenera z urzędu ministra Reichswehry i spraw wewn. Admirał Juljusz Raeder objął kierownictwo Reichswehry, gen. Groener prowizorycznie ministerstwo spraw wewn. Ministrem ekonomji Rzeszy mianowano prof. Dra Goerdelera. Premjer pruski Braun podał się do dymisji.

Austrja. Do Landtagów przy wyborach odnieśli zwycięstwo hitlerowcy. Rząd związkowy Dra Burescha podał się do dymisji.

Anglja. Parlament krajowy Irlandji na wniosek rządu de Valery odmówił składania przysięgi na wierność królowi Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarzowi Indyj Jerzemu V.



Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. — Administracja: Stefan Silbiger. — Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka.
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.